

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok V, nr 14 (93)

Wilno, 4 - 17 lipca 1993

cena 15 talonów
(1500 zł., indeks 383678)

Na marginesie konferencji naukowej "Życie kulturalne
Wileńszczyzny w okresie dwudziestolecia międzywojennego"

JAKO OTWARTY SKARB...

W Trokach 28-30 czerwca odbyła się konferencja naukowa „Życie kulturalne Wileńszczyzny w okresie dwudziestolecia międzywojennego”. Zorganizowały ją Instytut Filologii Polskiej Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku oraz mający siedzibę w tymże mieście Podlaski oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. W roli współorganizatorów byli Związek Polaków na Litwie, Polska Macierz Szkolna na Litwie, Galeria im. Ślendrańskich w Białymstoku oraz Trocka Szkoła Średnia nr 1.

Były to dni pracowite wypełnione przez 14 prelegentów, którzy wystąpili z referatami przed ogółem zebranych. Po 5 referatów dziesiątka prelegentów wygłosiła w dwu równoległych pracujących sekcjach. I tu już trzeba było rezygnować z jednych tematów na rzecz innych. Należy przyznać, że wysoki stopień organizacji zapewnił wykonanie programu w zaplanowane go-

dziny i w prawie stuprocentowej objętości. Konferencja w całokształcie swym, jak zapowiedziano w okazyjnym numerze tygodnika „Nasz Przyjaciel”, była ... *spotkaniem uczonych, twórców, nauczycieli i animatorów życia kulturalno-oświatowego z Wileńszczyzny i Macierzy dla wspólnego pomnażania ducha i żywotności wspólnych dóbr*.

Kiedy występuje tak wiele naraz nazwisk, nie sposób wyliczyć w krótkiej relacji wszystkich, a tym bardziej pokusić się o szerszą charakterystykę wystąpień. Z tego, co słyszałem (znów ta choć częściowa, ale dwutorowość podziału na sekcje) wyniosłem wrażenie umiłowania braci uczonnej do oszczędności słowa, dyscypliny tekstów, rozległego horyzontu przy każdym z poruszanych zagadnień, umiejętności zredukowania przekazu do rzeczy najistotniejszych ze względu na konieczność ograniczeń czasowych.

Ale zagadnienia te zakreślały nader szeroki wachlarz życia kulturalnego międzywojennego Wilna: nauki i oświaty, literatury i sztuki, teatru lub też sylwetek poszczególnych wybitnych ludzi tamtego okresu, pracujących w tych dziedzinach, czy działalności skupiającej się na Uniwersytecie Stefana Batorego. Uwzględniono i te przejawy, mające lokalny charakter, jak i legitymujące się europejsko-

ścią w tamtym czasie, nie wygasające razem z nim, kontynuowane również później w innych warunkach i miejscach. Szczególnie chyba to się zaznaczyło w literaturze, w działalności naukowej dużego grona uczonych. Akcentowano często charakterystyczną dla Wilna wielokulturowość i konieczność „odrodzenia” tej złożoności wtedy i zawsze.

Przykładem żywej więzi pokoleń było uczestnictwo w konferencji osób tu urodzonych, a noszących znane nazwiska. Prof. dr hab. Tadeusz Bujnicki - syn poety Teodora - wystąpił z referatem „Kulturotwórcza rola kwartalnika «Środy Literackie» (1935-1937)”. Dr inż. Wacław Dziewulski - syn astronoma Władysława - „Uniwersytet Stefana Batorego jako ośrodek cywilizacyjny”. O ojcu swym mówił mgr inż. Edward Ruszczyk - „Działalność artystyczna, kulturalna i społeczna Ferdynanda Ruszczyka w Wilnie i na Wileńszczyźnie w latach 1919-1932”.

Podchodząc li tylko statystycznie: na konferencji wystąpili przedstawiciele świata naukowego Warszawy, Krakowa, Torunia, Gdańska, Białegostoku. Wymieniłem jeszcze imiennie prof. dr hab. Elżbietę Feliksiak (referat: „Długie czuwanie. Wilno - pamięć - literatura”) - przewodniczącą komitetu redakcyjnego materiałów w czterech imponujących to-

mach I Międzynarodowej Konferencji w Białymstoku z 1989 roku „Wilno - Wileńszczyzna jako krajobraz i środowisko wielu kultur”.

Ta niniejsza konferencja po niespełna roku znajdzie również swe odzwierciedlenie w edycji książkowej, miejmy nadzieję, że przygotowanej równie starannie i tak swojskiej i pięknej co tamte, szacie graficznej. Będzie więc okazja do pełnego zapoznania się z materiałami, a na razie niech żałują ci nieobecni, którzy nie przybyli, nawet pomimo części zaproszeń imiennych nie mówiąc już o sporej liczbie tych, którzy mogli skorzystać z wysłanych zawiadomień do organizacji lub szkół. Cóż, jeżeli i nadal nie stać nas na godną tego daru naukowego frekwencję.

Jeżeli jako tako byli przedstawieni nauczyciele ze szkół Wilna i Wileńszczyzny, to odczuwał się prawie zupełny brak młodzieży akademickiej. Jest jej przecież spora garść na uniwersytetach pedagogicznym i polskim, nie licząc osób studiujących na innych uczelniach wileńskich. Nie może chyba tu usprawiedliwić tej nieobecności początek letniego sezonu wypoczynkowego, szkolnej kanikuly, bo przecież zapewne nie wszyscy tak gremialnie naraz stali się „włóczęgami”. Można by też zapytać, a gdzie zespoły artystyczne, teatralne, inne placówki społeczne, tzn.

przynajmniej spośród nich ci, którzy się interesować tym by powinni? W tej sytuacji nader skromny był udział w dyskusji z wileńskiej strony. Wśród wniosków na podsumowanie całości znalazł się więc i taki, aby przedstawić Wileńszczyznę przygotowali też swoje referaty do przyszłego spotkania, którego ukierunkowanie tematyczne jeszcze się sprecyzuje i zawczasu będzie podane do wiadomości, jak też termin. Będzie ono raczej dotyczyło rzeczy i spraw mniej odległych w czasie, albo nawet najświeższej współczesności. Swoją drogą może i środki masowego przekazu, szczególnie te informujące na co dzień nie zrobiły wszystkiego, aby nieco wcześniej naświetlić sprawę omawianej tu konferencji. Czyżby organizatorzy w tym zawiedli? Cóż najwyżej w tej sytuacji można tylko żałować, ile stracili ci, którzy nie skorzystali z tej możliwości poznania bliżej i głębiej gleby, z której się rodzimy.

Duchowa ojczyzna zjawisk w sztuce, literaturze, w ogóle w szeroko pojętej kulturze, niepodważalna jest granicą geograficznym w każdym czasie, epoce. A oddziaływanie, współzależność, ząbienie się tych zjawisk jest przecież pasjonującym tematem dla wielu wnikliwych badaczy.

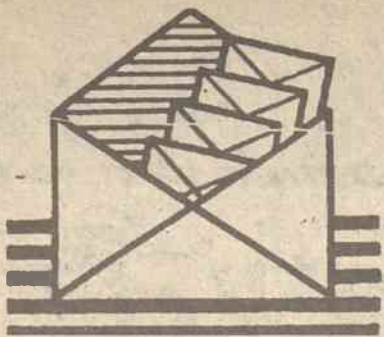
Prezesa Podlaskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Izabela Cywińska nadal nie traci werwy organizacyjnej. Realizuje się plany pomocy szkole-internatowi, rodzą się zamiary co do dalszych interesujących spotkań. To miało jeszcze w programie wycieczkę po Wilnie i Trokach. Były dwie imprezy towarzyszące: występ dobrze ześpiewanego zespołu „Troczanie” pod kierunkiem Włodzimierza Saszenki i biesiada poetycka z wileńskimi autorami. Wzięli w niej udział: Alicja Rybalko, Henryk Mażul, Józef Szostakowski, Romuald Mieczkowski oraz niżej podpisany.

Myślę, że wdzięczność należy się wyrazić jeszcze raz współ- a szczególnie organizatorom. Tym ostatnim za stworzenie możliwości szczodrego dzielenia się wiedzą o tym, co w dziedzictwie ponadczasowe, burzące czyjaśkolwiek ograniczoność, a będące jako otwarty skarb dla wszystkich, kto zechce po niego sięgnąć.

Wojciech Piotrowicz

Nad Żejmianą...

Fot. Bronisława Kondratowicz



Dlaczego nie można zaprenumerować dwutygodnika?

Naprawdę byłem zdumiony, kiedy nie przyjęto ode mnie zamówienia na prenumeratę „Znad Wilii” w urzędzie pocztowym w Olicie. Dowiedziałem się, że prenumerata nie jest przyjmowana także w innych miastach i rejonach Litwy. Dlaczego? Przecież gazeta ma swój indeks, który niestety, nie znalazł się w katalogach, określona została wysokość prenumeraty na III kwartał... Po kontakcie z redakcją dowiedziałem się, że nie jest to zła wola pracowników urzędów pocztowych, tylko dzieje się tak w wyniku nieporozumienia, jakie wynikło z dystrybutorem - „Lietuvos Spauda”. Krok taki można traktować jako sabotaż...

Marian Staniewicz
Alytus, Litwa

Od redakcji: Takich sygnałów otrzymaliśmy więcej, m.in. z Kowna, Druskiennik, rejonu zarasajskiego. Niestety, rzeczywiste wyniki nieporozumienia z głównym litewskim kolporterem i „Znad Wilii” nie wciągnięto do katalogów na III kwartał. Po wyjaśnieniu nieporozumienia udało się załatwić przyjmowanie prenumeraty na nasz dwutygodnik na pocztach Wilna i rejonu wileńskiego. Jednak i tu nie wszystkie poczty przyjmowały wpłaty. Wpłynęło to na liczbę prenumeratorów, która po raz pierwszy od istnienia pisma zmalała, część naszych wiernych Czytelników zwróciła się o pomoc do redakcji, skąd zainteresowanym prenumeratą będziemy wysłać pismo we własnym zakresie. Wszystkich Czytelników przepraszamy za powstałe kłopoty.

Kiedy „Znad Wilii” będzie w kioskach w Polsce?

Mimo coraz większego otwarcia, kontakt z Litwą jest coraz bardziej utrudniony. Dotyczy to również obecności Waszej prasy, chodzi mi o wydania w języku polskim. O ile inne tytuły czasami w Polsce się spotyka, to ostatnio nigdzie nie widać „Znad Wilii”. Panie w kioskach odpowiadają, że nie otrzymują dwutygodnika. Przy dzisiejszym zalewie kolorowych pism komercyjnych można się domyślić, dlaczego nie ma komu zająć się pismami o innym charakterze. Są one przecież jak na warunki polskie tanie, a więc „nieopłacalne”. Tracą na tym czytelnicy interesujący się przemianami na Litwie, dla których prasa stamtąd jest wiarygodnym źródłem informacji, opowiada również o życiu i twórczości zamieszkałych tam rodaków. Niestety, zdanie takich jak ja mało się liczy, a wiem, bo zwracałam się w tej kwestii do redakcji wcześniej, że nie wszystko zależy od dziennikarzy, jeśli chodzi o kolportaż. Zostaje więc prenumerata. Ale żeby się o niej dowiedzieć, trzeba przyjechać do Wilna, żeby nabyć „Znad Wilii”, bo na Litwie, jak wiem z opowiadań, a ostatnio sprawdziłam to w Druskiennikach, również pismo nie jest osiągalne. A szkoda, bo zasługuje na obecność zarówno w kioskach Litwy, jak i Polski. Niechby chociażby „Znad Wilii” trafiło do większych miast, do Klubów Międzynarodowej Prasy i Książki, Oddziałów Wspólnoty Polskiej, organizacji społecznych. Wielu ludzi przecież na to czeka.

Stanisława Gulbicka, Wrocław, Polska
x x x

Oglądały moje oczy wiele dziwnych rzeczy, ale jeszcze nigdy 10-kilometrowej kolejki, która na granicy oczekuje na wjazd do Polski. Zastanawiałem się nad tym, dlaczego tak się dzieje. Czyżby ludzie jednak lubią być ponizani?..

Tadeusz Pardej
Pisz, Polska

Pragnę współpracować

Z polskiej prasy dowiedziałem się o Waszym dwutygodniku i o tym, że podajecie adresy polsko-litewskich spółek, dążących do współpracy handlowej, jak też chcących założyć własne przedsiębiorstwa. Właśnie to mnie bardzo interesuje, ponieważ jestem producentem drzewek i krzewów owocowych oraz ozdobnych w szerokim asortymencie. Pragnąłbym nawiązać kontakty w ramach wymiany towarowej lub stosując inne formy. Interesują mnie również instytucje, zajmujące się już współpracą polsko-litewską. Z poważaniem -

Tomasz Jędrzejek
Szkółka Drzew i Krzewów
Trzebowniko 453, 36-001 Rzeszów, Polska

INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE

- 22 czerwca prezydent RL Algirdas Brazauskas spotkał się z prezydentem Konfederacji Przemysłowców, byłym premierem, Bronisławem Lubysem, wiceprezydentami i członkami prezydium. Kierownicy Konfederacji mówili m.in. o konieczności zawarcia z Polską i Rosją umów o wolnym handlu. Stosowana dotychczas klauzula największego uprzywilejowania w handlu z tymi krajami nie zadowala przedsiębiorców, ponieważ za podstawowe eksportowe towary pobiera się cło w wysokości 40-45 proc.

- Na Litwie na zaproszenie prezydenta RL przebywała delegacja parlamentu Izraela. Najważniejszym celem tej wizyty było sprawdzenie posiadanych przez nią danych co do rehabilitacji wykonawców ludobójstwa na Litwie.

- 27 czerwca do Strasburgu na 44 sesję Zgromadzenia Parlamentarnego RE udała się delegacja parlamentu litewskiego. W skład delegacji wchodzi: wiceprzewodniczący Sejmu Aloyzas Sakalas, posłowie Zbigniew Siemienowicz, Algis Gričius, Vytautas Landsbergis. Na sesji ma być podpisany protokół do konwencji europejskich w sprawie praw człowieka, w którym zostaną zaakceptowane prawa mniejszości narodowych.

- 29 czerwca minister spraw zagranicznych Litwy Povilas Gylys i minister stanu Łotwy Janis Dinevičs podpisali umowę w sprawie ustalenia lądowej granicy państwowej. Jest to pierwsza umowa Litwy z sąsiednim państwem regulująca prawnie wytyczoną granicę.

- 27 czerwca koncert rosyjski „Gazprom” przerwał dostawę gazu Litwie. Powodem tego jest litewski dług, wynoszący wg Rosji, 43 mln dolarów. Zapasu gazu wystarczy Litwie do połowy lipca.

- 26 czerwca ukazał się 1000 numer gazety „Respublika”. Gratulujemy!

- 1 lipca dziennik polski „Kurier Wileński” (dawniej „Czerwony Sztandar”) obchodził swe 40-lecie. Nasze najszczęśliwsze redakcyjne powinszowania!

- Rok temu 1 lipca 1992 r. działalność swą rozpoczęło radio „Znad Wilii”. Kochanym Kolegom radiowcom gratuluję głośnicarstwo dwutygodnika oraz pracownicy spółki, życząc niezakłóconego eteru dla fali UKF 73,34.

- Na terenie lotniska Zokniai, w byłej bazie remontu samolotów, wykryto skoncentrowane ogniska promieniowania radioaktywnego sięgającego 1600 mikrorentgenów na godzinę.

- Od 21 czerwca znów podróżował chleb. Bochenek „Dzuku” kosztuje 92 ct, popularna zaś „Palanga” zdrożała do 56 ct.

- Od 1 lipca zdrożały usługi komunikacji miejskiej w Wilnie. Odtąd jednorazowy bilet, *talonik*, kosztuje 14 centów, z kolei bilet miesięczny na trolejbus lub autobus 4,9 lita, *uniwersalny* - (na trolejbus i autobus) - 8,4 lt. Emeryci mają przejazd dwa razy tańszy, zaś uczniowie i studenci mają prawo na tańsze o 80 proc. bilety.

- Też od 1 lipca zdrożały dwukrotnie bilety na pociągi lokalne na terytorium republiki. Kilometr jazdy pociągiem kosztuje odtąd 2 centy, a więc za podróż np. z Wilna do Kowna zapłacimy ponad 2 lity. Mimo to kolej pozostaje dwukrotnie tańsza od linii autobusowych.

- Od 1 lipca obywatele Litwy mogą wyjechać poza granice Republiki posługując się wyłącznie paszportem litewskim.

- Od 15 czerwca staniały samochodowe numery rejestracyjne. Odtąd właściciele wozów osobowych będą płacić 41,57 lt (wcześniej 4752 tf.), wozów ciężarowych - 42,92, motocykli lub przyczep - 24,78 lt.

- W Kownie w kolejce po mieszkanie stoi chyba tylko ze dwieście osób. Nic dziwnego, ponieważ metr kwadratowy kosztuje 500 lt. Z tego wynika, że zbudowanie 4-pokojowego mieszkania kosztuje 40.000 lt.

- Jeszcze raz o zmianie pieniędzy. Od 25 czerwca wszystkie pobory oraz emerytury wypłaca się w litach. Do 5 lipca resztę w sklepach otrzymuje się w litach lub talonach, od 6 czerwca - tylko w litach. Mieszkańcy mogą operować talonem do 20 lipca. Z kolei dolar oficjalnie wychodzi z obiegu 31 lipca.

- Kursy waluty niemieckiej i amerykańskiej. Skup dolarów USA: 3,70 - 4,00 lt, sprzedaż: 4,20 - 4,50 lt. Skup marki niemieckiej: 2,20 - 2,30 lt, sprzedaż: 2,40 - 2,50 lt.

- Z kroniki policyjnej. W Szawlach zatrzymano dużą grupę osób wymuszaczy. W sieci trafił ojciec *chrzestny* miejscowej mafii Vidmantas Antonovas.

- Ku uwadze przyszłych lekarzy. Decyzją rektora Kowieńskiej Akademii Medycznej odtąd dziewcząt i chłopców składających podania na studia obowiązywać też będzie pisemne przyrzeczenie... niepalenia. Pierwsze kroki ku uzdrowieniu medycyny!..

- Takiej oferty jeszcze u nas nie było! Od 1 lipca można zafundować swemu czworonożnemu przyjacielowi (niekoniecznie rasowemu) wczas na wsi. Jak zapewnia reklamująca swe usługi rodzina kynologów, waszemu ulubieńcowi nie zabraknie czystego leśnego powietrza, ani też zielonej trawki na wybieg. Dyskoteki też?

Przygotował A.B.

Pozdrowienia dla Radia „Znad Wilii” z okazji pierwszej rocznicy pracy

Od roku - dzięki Radiu „Znad Wilii” polskie słowo obecne jest w eterze na Wileńszczyźnie. Z tej okazji, proszę przyjąć moje najserdeczniejsze gratulacje i najlepsze życzenia.

Wszystkim pracownikom Radia - życzę wszelkiej pomyślności, a Radiu wielu nowych słuchaczy.

Jan Widacki
Ambasador RP w Wilnie

Szanowni Państwo

W związku z przypadającą rocznicą działalności polskiego Radia „Znad Wilii”, pragnę złożyć serdeczne gratulacje i podziękowania za trud krzewienia polskiej kultury wśród Polaków zamieszkałych na Litwie.

Popularność audycji „Radia Znad Wilii” nie ma sobie równych - postaci w niej występujące zdobyły sobie na trwałe gorących wielbicieli.

Proszę przyjąć wyrazy wielkiego uznania dla Państwa działalności i zasług w podtrzymywaniu stałych kontaktów z naszym Krajem i jego kulturą, a także serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności i dalszych sukcesów.

Z wyrazami głębokiego szacunku

Michał Jagiello
Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Kultury i Sztuki RP

Do zespołu Radia „Znad Wilii”

W pierwszą rocznicę działalności polskiej stacji radiowej w Wilnie chcielibyśmy wyrazić uznanie za roczną pracę całego zespołu, a także przesłać życzenia dalszych sukcesów.

Zdajemy sobie sprawę z niezwykle trudnych warunków w jakich zaczynaliście i w jakich do tej pory pracujecie. Nasi koledzy, którzy odwiedzali Was w ostatnich miesiącach, zauważyli znaczny postęp i rozwój programu Waszego Radia.

Problemy młodego, początkującego Radia bez wystarczających zasobów finansowych znamy z własnego doświadczenia, sprzed trzech lat. Wiele analogii między naszymi krajami pozwala mieć nadzieję, że zachodzące zmiany ustrojowe i kształtowanie się normalnej gospodarki rynkowej ułatwią funkcjonowanie prywatnych stacji radiowych.

Wasz zapał i energia, jaką wnieśliście do tej pory dowodzi, że potraficie stworzyć dobry program radiowy na takim poziomie, aby mógł konkurować na rynku reklam.

Życząc Wam wszystkiego dobrego pozdrawiamy cały zespół

Szanowny Panie Dyrektorze

Z okazji jubileuszu Radia „Znad Wilii” Związek Polaków w Norwegii składa na ręce Pana najlepsze życzenia i gratulacje dla całego Zespołu redakcyjnego. Niech dobrze służy naszym rodakom zamieszkałym na Litwie. A słuchaczom - dobrej słyszalności języka swych przodków.

Przesyłamy dla wszystkich Polaków na Litwie serdeczne pozdrowienia od Polaków Norwegii. Łączę wyrazy szacunku

Jerzy Jankowski
Prezes Związku Polaków w Norwegii
Tomasz Wacko, V-ce Prezes

Z Radiem "Znad Wilii"

1 lipca minęła pierwsza rocznica obecności w eterze polskiej rozgłośni w Wilnie - Radia "Znad Wilii". Jest to prywatna rozgłośnia założona przez "Znad Wilii" S.A. wydającą od czterech lat dwutygodnik o tym samym tytule.

Radio "Znad Wilii" przez jedenaście pierwszych miesięcy swojej działalności nadawało codziennie 12 godzin programu. Od 1 czerwca br. rozgłośnia wileńska nadaje program całodobowy. Jest on nadawany na falach UKF 73,34 z nadajnika o zasięgu 80-90 km wokół Wilna.

Na tym terytorium mieszka ponad 90 % Polaków na Litwie (ok. 300 tys.), jak też część Polaków z Białorusi. Program Radia "Znad Wilii" jest typowym dla rozgłośni komercyjnych - około 80 % czasu zajmuje muzyka, pozostałe 20 % informacje, reportaże z aktualnych wydarzeń i wywiady. Codziennie nadawana jest godzina programu w języku litewskim i godzina w rosyjskim.

Jak powiedział dyrektor rozgłośni Walery Tankiewicz, jej utworzenie było możliwe dzięki pomocy wielu instytucji z Polski - skompletowanie podstawowego wyposażenia, przeszkolenie ludzi i uruchomienie emisji byłoby bez tego bardzo trudne. Dużym atutem Radia "Znad Wilii" jest możliwość korzystania za pomocą łączności satelitarnej



Jubileuszowe zdjęcie na pamiątkę...

Fot. Bronisława Kondratowicz

z serwisów PAP-u. Sytuacja finansowa rozgłośni nie pozwala na kupowanie agencji zagranicznych, a kierownictwo PAP-u udostępniło swoje serwisy nieodpłatnie. W tym też pomogła "Wspólnota Polska" i obu tym instytucjom serdecznie dziękujemy.

Ostatnie 6 miesięcy współpracujemy z Radiem ZET w Warszawie. Z tego radia przyjeżdżają do nas reporterzy, realizatorzy, przedstawiciele poszczególnych działów radiowych, którzy uczą nasz młody zespół pracy w radiu. Od ZET-ki otrzymujemy też płyty kompaktowe, niektóre audycje. Nagrywa też dla nas wiele reklam. Już wkrótce ZET-ka przekaże nam nadajnik na zachodnie częstotliwości i anteny, będziemy mogli nadawać swój program na FM, co zwiększy ilość słuchaczy co najmniej o 15 proc.

Jedyny problem - to wyposażenie techniczne studia, ale też liczymy, że w najbliższym czasie uda nam się coś zmienić.

Według prowadzonych badań Radia "Znad Wilii" słuchają około 50 % Polaków. Czesław Okińczyc

MUSIMY Z LITWINAMI BUDOWAĆ SWE STOSUNKI TAK, JAK Z KAŻDYM INNYM NARODEM NA ZEWNĄTRZ...

- Panie Profesorze, można chyba stwierdzić, że Polska traktuje Litwę szczególnie, jeśli chodzi też o budowanie stosunków międzypaństwowych.

- Ciągłe wraca się do tego, że kiedy Litwini byli z nami, to byli mądrzy, mieli chociażby Konstytucję 3 Maja, kiedy zaś oderwali się - muszą wszystkiego się nauczyć, i to częściowo od nas. A trzeba im dać spokój, niech sami wybierają. Przecież nie uczymy innych. Rozumiem doskonale, uwrażliwienie Litwinów w tej sprawie, bo mały naród boi się zatracenia swej tożsamości. Francuzi czy Anglicy tego nie obawiają się. Stąd uczulenie na polskość na Litwie, jednakże nie zarządza jej ani środki administracyjne, ani budowanie murów czy nawet represje - trzeba pomimo wszystko uprawiać otwartą kulturę, chłonać wartości uniwersalne. Naród, który potrafi je wytworzyć, siłą rzeczy się ostoja.

- Są takie przykłady na kontynencie europejskim.

- Finowie, na przykład, są takim małym narodem. Przeszli ciężkie egzaminy i zdali je ładnie. Już dziś nie boją się utraty swej tożsamości, wywalczyli swe własne miejsce, mimo, że ich język ma przecież niewielki zakres. Ważny jest wkład do ogólnego dorobku - wtedy nawet najmniejsza kultura przetrwa. Bo będzie warta zauważenia.

- Na pewno Litwa, podobnie jak i jej sąsiedzi, ma co do zaoferowania w tej dziedzinie.

- Weźmy chociażby twórczość Čiurlionisa. To jest bardzo dobry malarz i przy-

kład realnego wkładu. Lecz nie trzeba tej twórczości uzupełniać antypolskimi akcentami w Muzeum Wojskowym w Kownie. To nie ma sensu, zwiedzających nie interesuje konflikt polsko-litewski. Ale i Polacy nie mogą narzucać się w postaci nauczycieli. Z tego powodu, że byliśmy kilka wieków wspólnie, że w tym czasie Litwini używali języka polskiego, jeśli chodzi o wyższe warstwy, to nie jest żaden tytuł, żeby dzisiaj zgłaszać prawo do patronatu kulturowego, nie mówiąc o politycznym.

- I dlatego dochodzi do nieporozumień, dlatego czeka się wciąż na podpisanie wspólnego traktatu?

- Uważam, że niestety, ludność polska na Litwie utrudnia dobre stosunki, bo ma twarde nieprzejednane stanowisko, z góry traktuje litewską kulturę. Ale tak już bywa z mniejszościami. Wiem, że obecny rząd w Bonn musi bardzo hamować niemiecką mniejszość na Śląsku - żeby nie warcholiła. Ale Niemcy są narodem dyscyplinowanym. Nasza mniejszość polska podobnie się nie zachowuje. Trzeba tym niemniej mieć do niej cierpliwość, starać się ją uspokoić.

- Należy wziąć pod uwagę jeszcze jeden aspekt: ludność polska na Wileńszczyźnie też chce zachować swą tożsamość narodową, a jej zachowanie to często postać obronna. W dobie współczesnej „Wiosny ludów” mniejszości również mają prawo na swój renesans. Polacy nie mogą zniknąć z tych terenów niczym kamfora. Integrować do odrodzonej Litwy chcieliby z

reprzywatyzowanymi ojcowiznami, ze swym językiem, kulturą...

- Już sama obecność mniejszości narodowych stwarza trudności między krajami. Siłą rzeczy musimy ujmować się za Polakami, a to właśnie nieraz stosunki pogarsza. Tego nie mamy, na przykład, z Łotwą, czy w tej chwili z Czechami. Z jednej strony trzeba więc perswadować mniejszości, z drugiej też Litwinom, aby wzięli pod uwagę naszą trudną sytuację z mniejszością. Tak właśnie rząd polski zachowuje się w stosunku do niemieckiej mniejszości na Śląsku. Traktuje ją bardzo ostrożnie i to umożliwia spokojne rozwiązanie wielu spraw.

- Znowuż można odwołać się do standardów europejskich, chociażby do stosunków, jakie są między Finlandią i Szwecją.

- To bardzo dobry przykład. Ale trzeba pamiętać, że Finowie mieli spokojne nerwy. Do dziś szwedzki jest drugim językiem urzędowym w Finlandii. Wszystkie napisy, jak wiadomo, są po fińsku i szwedzku. Młody naród musi mieć silne nerwy, żeby tak się zachowywać - Litwini tego na razie nie mogą wytrzymać.

- Nie można powiedzieć, iż krok po kroku nie szuka się rozsądnego wyjścia z zaistniałej sytuacji.

- Przyjazd papieża powinien w znacznej mierze przyczynić się do tego. Jan Paweł II, zakładam, będzie bardzo ostrożny i taktowny. Litwini muszą przełknąć część Jego wypowiedzi po polsku - papież przecież nie może zamknąć oczu na mniejszość polską.

Z prof. Stanisławem Stommą rozmawia Romuald Mieczkowski

- Musimy również wyeliminować swoje skrajne siły, rozmowy z pozycji siły, traktować mniejszości jako partnera.

- Czytam wasze pismo stale i uważam, że we właściwy sposób uczy ono właśnie tego. Piszecie z życzliwością o narodzie litewskim i o Polakach z Wileńszczyzny, co przecież prowadzi stopniowo do normalizacji życia.

- Pochodzi Pan z Litwy. Jakie wspomnienia przychodzi z lat młodości?

- Na Litwie mieszkalem do 1920 roku. Moja matka prowadziła gospodarstwo niedaleko Kiejdan, ja zaś jeździłem do Wilna do szkoły polskiej. Latem spotykałem się z Litwinami u siebie. Dla mnie było zupełnie jasne już wtedy, że są to dwa oddzielne, różne narody. Przyjaźniłem się z rodziną Rymaszewiczów, która co prawda, mówiła po polsku, ale stanowiła zupełnie inny świat. Litwę Voldemarasa i Polskę Piłsudskiego dzieliły mocne mury, trzeba było po prostu powiedzieć „do widzenia - kiedyś się spotkamy...” Ale tamte lata, to już było - minęło. Trzeba wyrównać stracony czas - jak powiedział pewien francuski myśliciel...

- W jaki sposób?

- Rozeszliśmy się faktycznie w 1920 roku i musimy z Litwinami budować swe stosunki tak, jak z każdym innym narodem na zewnątrz. Dawna przeszłość była wspólna i piękna, ale dla Litwinów dwuznaczna i dlatego mówmy więcej o przyszłości.

- Dziękuję za rozmowę i dobre słowa o naszym piśmie.

POWOŁANIE

To spotkanie wywarło na mnie większe wrażenie, aniżeli przypuszczałam. Zostałam zaproszona na seminarium polsko-litewskie na temat „Metody formowania wspólnoty państw Europy Środkowo-Wschodniej”. Odbędzie się ono w Domu Rekolekcyjnym SS Urszulanek Szarych w Wesołej k/Warszawy. Siostra Danuta Lipińska troskliwie nami się opiekowała. I właśnie o niej chciałabym opowiedzieć. Długo „chodziłam” z tym tematem, ciągle nie mogłam do niego „podejść”. Wydawało mi się w pewnej chwili, że nie umiem nic o tym spotkaniu powiedzieć. Dzisiaj już wiem, dlaczego i w jaki sposób tak zgrabna i uroczą dziewczyna postanowiła zostać siostrą zakonną. Bez przerwy uśmiechnięta i bardzo życzliwa każdemu, wiele mówiła o swym powołaniu.

Nie spotykałam się dotychczas z zakonnicami, a już jeżeli, to były one bardzo poważne, raczej w mocno średnim wieku. Siostra Danuta, jeżeli tak można się wyrazić, jest nowoczesna. Wieczorem przy ognisku pięknie grała na gitarze, znowuż uśmiechnięta, usłużna i taka pogodna.

Ale powiedzmy o niej jej słowami: Dziwna rzecz, ale ja bardzo nie lubię słowa „zakonnica”, chociaż bardzo często modłę się o powołania kapłańskie i zakonne. Jes-

tem siostrą nie zakonnica. Siostra to jest imię moje, a jednocześnie słowo, które wyznacza moje zadanie. Ja mam być siostrą każdemu człowiekowi, którego spotkam, wszystko jedno czy ma on dwa miesiące, czy osiemdziesiąt lat. Wszystko jedno czy jest on człowiekiem wykształconym, czy nie. Każdemu mam kochać tak samo. Każdemu służyć tak samo. Każdemu pomóc chciałyby tak samo.

Bardzo późno do mnie to powołanie przyszło, a jeszcze później zostało zrealizowane. Jako studentka pojechałam z grupą młodzieży na kilka dni do Sióstr Urszulanek na rekolekcje. Do dzisiaj pamiętam jedną rzecz, która została mi w pamięci, otóż: spotkałam w siostrach dużo spokoju, radości, dobra, miłości i uśmiechu. Wartości te - w głębi to czułam - były najważniejsze, ale w moim życiu ich nie było. W rodzinie było łóżko, w szkole też... Być podobną do tych sióstr, oto była moja pierwsza myśl. Tylko tyle, miałam chłopaka.

Zaczęła się jednak przyjaźń z siostrami. Dziś nie umiem powiedzieć dokładnie, jak to się stało. Najpierw ich wartości mnie przyciągnęły, a potem coś więcej. W pewnych momentach zaczęłam coraz bardziej modlić się do Pana Boga. Gdy już czułam, że chcę wybrać życie zakonne, to jeszcze

usiłowałam Panu Bogu wmówić, że się pomylił, przecież chcę mieć rodzinę, dzieci. Bo tak sobie moje życie wyobrażałam. Inna rzecz, że nie znałam życia zakonnego. Teraz wiem: nie sposób powiedzieć nic o życiu zakonnym, jak się jest po tamtej stronie. Nie dziwię się, że tego nie rozumiesz. Nawet po roku czasu, gdybyś pomieszkała z nami, tak samo byś powiedziała „nie rozumiem”.

Jedno wiedziałam i wiem do dziś, że to On chciał, żebym została siostrą zakonną. W tej miłości i życzliwości, którą nas otaczano wyczuwałam Pana Boga. Stwierdzałam, że i ja tego chcę.

Nie wyobrażam innego życia.

Przebywam już 11 lat w klasztorze, 4 lata po ślubach wieczystych. Jestem szczęśliwa, co dzień coraz szczęśliwsza. Poza tym, że ja biegam, pomagam, uśmiecham się, to przede wszystkim kocham Pana Boga i do Niego się modłę. Czasem ludzie mnie pytają, skąd tyle uśmiechu we mnie, czy ja nie mam zmartwień i trosk? Tak nie jest. Kiedy martwię się, najpierw idę do kaplicy, klękam i mówię: „Widzisz, Panie Jezu, co się wydarzyło. Przecież Ty jesteś mądrzejszy od tego wszystkiego, Ty możesz, ja nie mogę, zrób

to”. I zaczynam na to patrzeć z dystansem. On pomaga mi i dodaje siły.

W momencie, gdy się wszystko pozmieniło - i w Polsce, i u was - powstał nasz dom rekolekcyjny. Inicjatorem i założycielem, podobnie jak kursu katechetycznego, jest nasz ksiądz proboszcz Stefan Wysocki. Nie jest on w stanie pojechać na nasze tereny, chce tu zostać i pracować, ale chce wam pomóc. Więc prowadzi drugi już kurs katechetyczny. Uczy się tu młodzież z Litwy (spotkałam m.in. swą dawną uczennicę ze Szkoły im. A. Mickiewicza - W.M.), Łotwy, Ukrainy, Bułgarii. Młodzi ludzie uczą się poznawać Pana Boga w rozmaity sposób, po to, aby pracując z młodzieżą, czy będąc żonami, matkami, we własnych rodzinach móc mówić o Panu Bogu. Uczą się codziennie po trzy godziny. Wszystko odbywa się na zasadzie dobrowolności. Następnie są egzaminy. Przedtem zajęcia z dogmatyki, z teologii moralnej, biblistyki, liturgii, katechetyki, języka polskiego, historii kościoła, teologii życia wewnętrznego. Młodzi ludzie przygotowują się w pewnym sensie do zawodu katechety. Zajęcia prowadzi siostry, księża oraz goście, którzy mieszkają u nas.

Czy sprawdzą się i czy skorzystali z tych nauk, nie mogę powiedzieć. Boję się, że jednak niewiele. Niektórych postawy, zachowanie się często na to wskazuje, że rozminęły się ze swoim przeznaczeniem. Nie rozumiem, dlaczego nie chcą się przyznać do tego, że po prostu potraktowały ten wyjazd z domu jako ośduszenie. Zrozumiałabym i ja, i ksiądz proboszcz. Brakuje odwagi, a może zwykłe wygodnictwo. Szczerość popłaca. Chociaż ja ciągle wierzę, że wszyscy są tu po to, aby być katechetami. Nie chciałabym mylić się w swoim optymizmie... Pragnęłabym, aby każdy człowiek wypracował w sobie zgodę i akceptację tego, co ma.

Odeszła na zawsze Jadwiga Bębnowska, poetka, nasza Autorka. Od lat społeczeństwo polskie Wilna wiedziało o Jej męczeńskim żywocie - przykuciu do łóżka. Ale była czynna, dawała dowody swej żywotności, zdawało się, niezniszczalności. Była czynna piórem - w postaci uprawiającej poezję, wypowiedzi w środkach prasowych. Była obecna duchem w życiu naszej polskiej diaspory, ale też litewskiej (tłumaczyła litewską poezję dziecięcą). Kochała świat, ludzi, piękno. Zostawiła serdeczną pamięć o sobie jako Człowieku wielkiej dobroci, gołębiego serca.

Odeszła Margaryta Lemberg. Długoletnia wykładowczyni w Wileńskim Instytucie Pedagogicznym (dziś Uniwersytecie). Pedagog i wychowawczyni wielu setek polonistów Wilna i Wileńszczyzny, m.in. też niektórych pracowników dwutygodnika „Znad Wilii”. Młodzież polskiej oddała cały wysiłek swego trudu nauczycielskiego, zasługując na ich życzliwą wdzięczność i serdeczną pamięć.

Cześć Ich pamięci!

Redakcja

Red. „Znad Wilii”

Wilno, 30 maja 1993

Oświadczenie

Oświadczam, że opublikowanie w „Magazynie Wileńskim” Nr 7 adresowanego do mnie prywatnego listu ambasadora Widackiego odbyło się bez mojej wiedzy i zgody.

List ten został mi w dziwnych okolicznościach skradziony. Wyrażam oburzenie dla tego rodzaju praktyk, które naruszają prawo i dobre obyczaje.

J. Wierbiński

ZNAD WILII
1993.07.04 - 07.17

3

Aleksander Borowik

Słowo „farmer” brzmi u nas dziwnie. Tylko telewizja wraz z prasą odmieniają na wszelkie sposoby ten zagraniczny odpowiednik - dziwoląg, ostatecznie w naszym pojęciu tylko, słowa „rolnik” określając nim ledwie nie każdego, kto ma ponad trzy hektary ziemi. Mądry chłop farmerem siebie nie nazywa, jeżeli nie ma farmy z prawdziwego zdarzenia, czy wyspecjalizowanego gospodarstwa rolnego. Jeżeli nie jest niezależny technicznie i finansowo. A takich u nas mało. Tak obliczając będzie jeszcze mniej, jeżeli przeprowadzić wśród nich podział na dwie grupy: tych co w kierownictwie kolchozów lub sowchozów byli, a co za tym idzie, większe szanse na ulgowe kupno rolniczego sprzętu technicznego mieli i tych, co po prostu głowę i ręce do ziemi mają. Poza niewielkimi wyjątkami pierwszą grupą jeżeli nie prokuratura powinna się zająć, to przynajmniej księgowi sumienia na Niebie. Tacy farmerzy nie reklamują się swoim dobytkiem zbytnio, wiedząc, jaki rozgłos przyniosłaby publikacja dziennikarza, który kierując się przecież wzniosłym celem *pokazania bohatera*, mógłby tylko zepsuć resztę krwi uczciwym, (co nie znaczy biednym) rolnikom. Z kolei większość tych *prawdziwych* i początkujących przyjmują jako kpinę zwrot *panie farmerze*, wiedząc jak daleko jeszcze im do tego.

Ten, być może przydługi wstęp był potrzebny dla wyjaśnienia, z jakimi uczuciami szykować wypadło ów temat. Temat „farmer na Wileńszczyźnie”. Nie trafić na fałszywego, ale też nie *pozłacać* prosperującego, jak to kiedyś nazywanego, *chłubę rejonu*, oto siła, które trzeba ominąć by spróbować przedstawić obraz przeciętnego rolnika, farmera.

Tym, egzotycznym u nas słowem, operując, pytałem na podbrodzkiej poczcie, czy tacy w pobliżu są? Ominąć wypadło osoby przez mass media często odwiedzane i skierować się ku odległym o kilka kilometrów Skirlan Gasparyskich, gdzie

Alina i Eugeniusz Jackiewiczowie

gospodarstwo swe mają. 22 ha ziemi, świeżo wzniesiony dom, traktor, nieliczne stado krów, stara, rozpadająca się posowchozowa ferma i masa planów oraz marzeń, które zostały na razie na papierze i w wieczornych rozmowach. Czy warto o tym pisać, przecież są lepsi, bogatsi od nich, pytała gospodyni zdumiona wizytą nieproszonych gości. Tak, warto, przynajmniej poprzez wgląd na waszą miłość do tej niewdzięcznej na razie ziemi, za chęć do pracy i ten słynny chłopski upór. Chociaż tak naprawdę skazani byli na życie w Podbrodziu: Gieniek pracował jako kierowca, Alina była ekspedientką, ale mieli też własną działkę. Jednak chcieli pracować na wsi, wierzyli, że szczerą pracą też można nieźle zarabiać. Właśnie ta stara sowchozowa ferma miała być początkiem ich startu.

- Chcieliśmy hodować trzodę chlewną, na początek 50 sztuk. Wieprzaków a także karmę kupilibyśmy w sowchozie i któremu sprzedalibyśmy wyhodowany żywiec. Mimo że mieszkaliśmy w mieście, zgadzaliśmy się codziennie dojeżdżać. Policzyłam, że za 6 miesięcy praca się opłaci. Ówczesny dyrektor sowchozu, Timofiej Poznaniakow od razu niby się zgodził wydzierżawić fermę, która chyba od 10 lat pustą stała. Ale później skapował, że za wielkie będziemy mieli dochody. W swoich obliczeniach kierował się niższymi cenami pasz treściwych, stąd takie wnioski. No i fermę nie dał.

Czyżby zagrała zwykła przyziemna zazdrość - *nie mam krowy, więc niech i u sąsiada zdechnie?* W końcu, kiedy w 1987 r. uzyskali pozwolenie budowy domu na 25 arowej działce, fermę tę otrzymali, a która do tego czasu żadnej ze stron dochodu nie przyniosła. W odkupionej fermie zobaczyli już nie nabytek, a zabytek - dach wymagał kapitalnego remontu. Jednak nie zrażali się, walczyli dalej.

Ziemia

- Mieliśmy nadzieję, że odzyskamy hektary rodziców, ale z braku pewnej pieczętki na dokumencie, straciliśmy tę szansę. Zostawało jedyne wyjście - *arenda*, czyli dzierżawa. Nasze podanie było pierwsze w rejonie - a ziemię formalnie dopiero w zeszłym roku otrzymaliśmy.

Właściciel ziemi w Skirlanach Gasparyskich, dawnym majątku Pożaryckich, nie znalazł się, więc nie zabierali cudzej własności. A zresztą przecież od razu prosili o dzierżawę, a nie o kupno.

- Gdybyśmy otrzymali ziemię w czasie, kiedy została zwrócona Brancewiczom, Kurnickim, dzisiaj przed domem oprócz traktora kombajn by stał - smutno stwierdza Alina. Żeby nie było tych kłótni, uragań ze strony kierownictwa sowchozu... Nie mogliśmy wziąć w terminie ani kredytu, ani sprzętu wówczas dzielonego lub ulgowo sprzedawanego.

- A kiedy złożyliśmy papiery na dzierżawę - wspomina już ze śmiechem tamte nerwowe lata Alina - zostaliśmy dyscyplinarnie zwolnieni z sowchozu. *Za przegry.* W tym czasie hodowałam sowchozowe warchlaki w swoim chlewie, a mąż pracował kierowcą. Uczylałam się też w Bujwidskim Technikum, gdzie pojechałam na sesję egzaminacyjną, a wróciłam już bezrobotna.

Anegdota ze Skirlan Gasparyskich

Leży zgnębiony swoim ciężkim losem farmer na tapczanie i tak do żony rzecze:

- Wiesz co, pojedę do Afryki i przywiozę rozsądę bananów. Ludzie płacą po 500 talonów za kilogram, więc na kosiarkę może zarobimy. A przy okazji Murzynów kilku do pracy zwerbuję, bo u nas chyba tylko oni chcieliby tyrać na roli.

- Od razu otrzymaliśmy trzy kawałki ziemi w różnych miejscach. Niewygodnie było nam, jak też geodetom ze służby rolnej, więc wkrótce otrzymaliśmy 10 ha koło naszej nowej działki. Obok była łąka, którą mieliśmy zamiar też dołączyć do swojej ziemi - wspomina Alina lata wojny. Jednak o tych planach w sowchozie wiedzieli i na polecenie dyrektora Poznaniakowa nieskoszoną łąkę zaorano w końcu lipca! Chcieli posiać żyto, które jeszcze na rok odciągnęłoby przekazanie ziemi.

Pierwsi gospodarze, którym została zwrócona ziemia, mieli możliwość wstąpienia do „Związku Rolników” („Ūkininkų sąjunga”), a co za tym idzie - prawo kupienia rolniczych maszyn. W owym czasie ciągnik kosztował tylko 9 tys. rubli, ciężarówka GAZ - 13 tysięcy. Jackiewiczowie nie mogli zdobyć upragnionej legitymacji - nie mieli ziemi. A kiedy ją otrzymali, to już ceny były inne - traktor - 245 tysięcy. Wtedy zwrócili się o kredyt do państwa, którego załatwianie tak się przedłużyło, że w tym czasie traktory znikły.

Resztki sowchozu przekształcone w spółkę, musiały potwierdzić ludziom rację swego istnienia, stąd zrozumieli więc był strach Juozasa Bitovasa, kierownika spółki, przed takimi *odszczepieńcami*, których głupi przykład mógł zachęcić innych do samodzielnego gospodarze-

nia. Próbował zniechęcić więc młodych farmerów.

- Przyjeżdżał do nas do domu, straszył perspektywą samotnej pracy, aleśmy bzdur tych nie słuchali. A poza tym, ludzie sami, gdyby chcieli mogliby założyć spółkę na zasadzie pomocy sąsiedzkiej, ale już bez sztabu *kontory* - mówi Eugeniusz.

Na szczęście z komisji rolnej przyszła depesza, która te zapędy sowchozowe powstrzymała. Otrzymali ten upragniony kawałek ziemi. Jednak do *zupełnego szczęścia* brakowało im 12 hektarów, które dołączono wkrótce zza drogi do ich gospodarstwa. Jackiewiczowie uważają, że dopiero z tymi 22 ha mają szansę myśleć poważnie o płodozmianie. Krowy nie będą miały 4 km do pastwiska, jak było niegdyś, z których powodu nie mleczne, a sportowe rekordy stawiać by mogły.

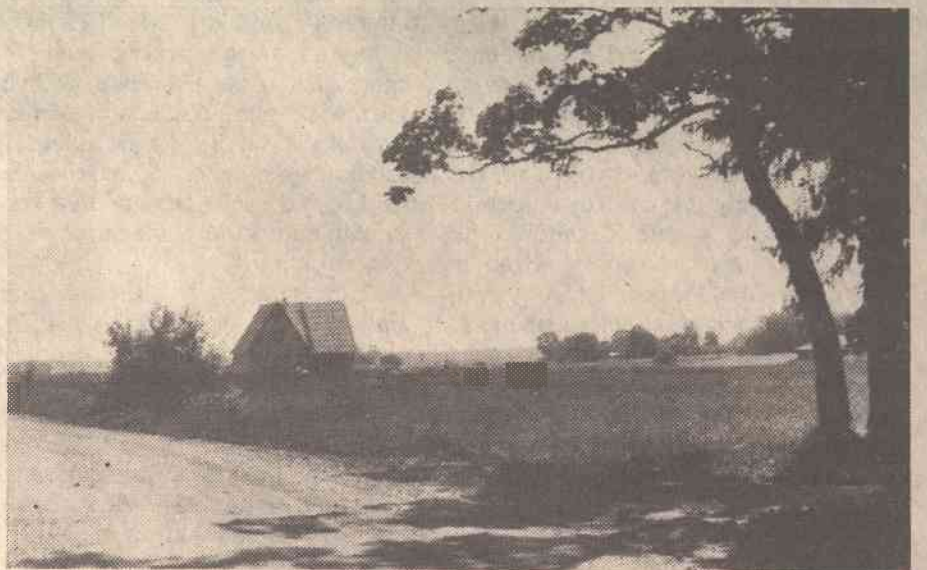
Alina i Eugeniusz pokazują mi plany nowej fermy na 10 krów, zabudowań gospodarczych (stara posowchozowa nie spełni swego zadania), chcieliby specjalizować się w hodowli bydła, trzody chlewnej, bo dotychczas pracują praktycznie tylko na własne utrzymanie. Zresztą, moim zdaniem, podobna sytuacja istnieje u większości naszych farmerów: *tu groch, tam pietruszka, tu indyk, tam jałówka.*

- Na produkcję w szerszej skali jeszcze za wcześnie mamy. Dla przykładu z jednej krowy, która daje mleko (reszta to jałowki i byk) miesięcznie mamy zysk 5 tys. talonów.

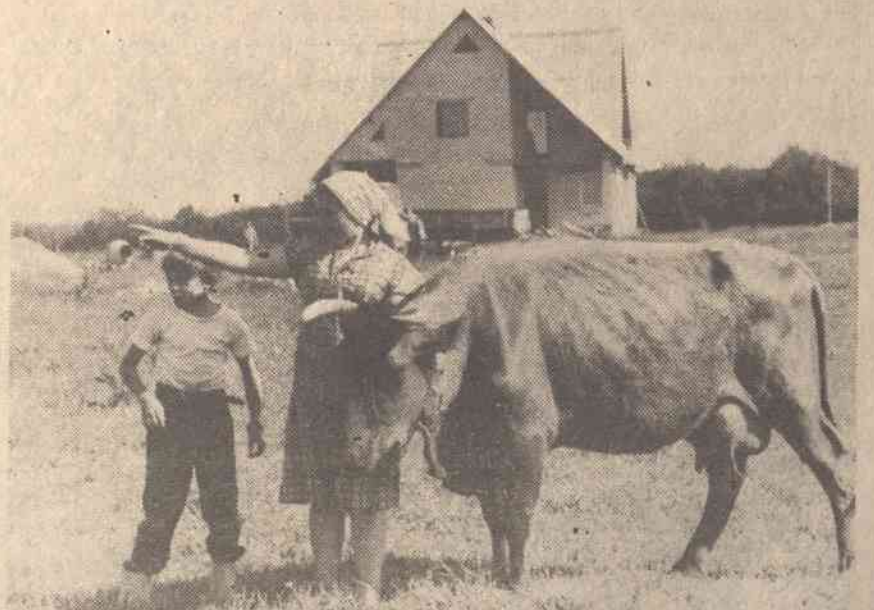
Co można za to kupić?

5 tysięcy to np. 3 worki nawozów sztucznych. Policzymy teraz dochód za mięsną produkcję. Cena skupu - 240 - 260 tys. talonów za tonę. A jako że byków o takiej wadze na Litwie jeszcze nie wyhodowano, za swego 400-kilogramowego półtorarocznego buhajka otrzymają raptem 100-120 tysięcy tl. Na kosiarkę nawet nie wystarczy...

- Byliśmy niedawno na wystawie sprzętu technicznego w Święcianach - opowiada Alina. Ceny - nie do ugryzienia normalnemu farmerowi.



Nowe akcenty wsi Skirlany Gasparyskie



Paweł i Kasia Jackiewiczowie, latorośle farmerskie, po swojej ziemi oprowadzają.

FARMERSTWA NA LITWIE



Zdjęcie na pamiątkę całą rodziną

Przyczepa do sadzenia kartofli - 220 tys. tl., do roztrząsania nawozu - prawie pół miliona! Pochodziliśmy, pogapiliśmy się jak w muzeum i wyszliśmy z niczym. No nie, z wystawy mąż mi kupił szampon do włosów. Nawet nie ziołowy.

Uważają, że jeżeli rząd nie zmieni polityki ekonomicznej, konkretniej cen skupu, wtedy większość takich jak oni farmerów zbankrutuje, pożegna się na zawsze z ziemią. Państwo straci wtedy nie tylko ewentualną produkcję, ale i producentów.

Sceptyków cytując - państwo i dotychczas nie miało żadnej korzyści od samodzielnych rolników ze swoimi kilkoma czy kilkunastoma hektarami ziemi. Pracowali na ziemi, która tylko ich utrzymywała. Ale czy dając tylko gołą ziemię państwo może się spodziewać wypełnienia półek sklepowych wiejskimi wiktualiami? Czy przyrmrużając oczy na wyprzedaj pokółchozowego mienia wśród swoich zaskarbi szacunek farmerów?

Pani Alina tylko ręką machnęła:

- Nie chcę już czytać gazet ani oglądać telewizji. Diabli człowieka biorą, kiedy widzi wzorowe gospodarstwa o bogatym sprzęcie rolniczym, przestronnymi fermami. A tu jeszcze dziennikarz mówi - *oto proszę, jak trzeba pracować!* Lepszy reportaż by zrobił pokazując jak np. nasz były dyrektor sowchozu Timofiej Pozniakow nowiutki czeski traktor sobie zabrał, ponieważ się bał, że po rozpędzeniu sowchozu bez pracy zostanie. Z kolei w zeszłym roku przyjeżdżali do spółki dziennikarze „Kuriera Wileńskiego” i pytali jej dyrektora Józefa Wiedryckiego, jak tam sprawy na polach. No więc, farmerzy zostali nazwani nieudolnymi gospodarzami, że ziemi nie wykorzystują, ścierniskami ją upiększając. Szkoda tylko, że nie wyjaśniono, dlaczego tak się stało? Wg rządowej ustawy spółka powinna rok pomagać nowopowstałym gospodarstwom. My zaś czekaliśmy na sprzęt do siewu aż do 1 czerwca!

Czy jest jakieś wyjście z tego wyczekiwania końca tej walki - kto kogo: rząd złamie rolnika, czy rolnik zagłodzi rząd? Czy jedynym wyjściem będzie wyprzedanie wszystkiego i ucieczka do miasta, łatwiejszego chleba w handlu szukając? Jackiewiczom chyba zrobić to nie pozwoli serce do ziemi oraz dzieci, Kasia i Pawełek, którzy z prawdziwie gospodarskim rozeznanie doprowadzali po swojej ziemi, po przyszłym placu budowy nowej fermy, z przejściem tłumacząc, co gdzie będzie. Z prawdziwie dorosłą, bo skrywaną dumą, wskazywali granice pastwisk i pół uprawnych, wg nich, bardzo dużych.

- Mamy też swoją sadzawkę - mówi Kasia i zaraz włoży po kolana do wody, by rękoma złapać kilka karasi na potwierdzenie słów swoich. Jednak mimo, że wiedziała

ich ulubione kryjówki, nie udało się tym razem przydybać żadnego.

- To nic - Pawełek całkiem się nie przejmując niepowodzeniem siostry. Tata obiecał, że wyczyści sadzawkę i zarybi na nowo karpami. Kiedy wyrosną, nie będzie problemu ze złapaniem - kosztem będę czerpał.

Pawełek, mimo że ma alergię do kurzu, nie odstępował na krok ojca podczas wszelkich prac polowych. Imponuje mu moc, ojca, który zmusza ziemię skibami przewracać się niczym wiejskie bliny na patelni mamusi. Kasia oczywiście broni przed chwastami warzywa i owoce, kiedy trzeba zamienia mamę w dojeniu krowy.

Czy nie czują się pokrzywdzeni swoim losem, losem wiejskich dzieci, zmuszo-

nych od wczesnych lat dzieciństwa pomagać rodzicom w pracach polowych? Czy są zadowoleni z zamiany dotychczasowego życia w Podbrodziu na te w Skirlanach? Nie, zamiany nie żałują, cieszą się z posiadania *takiej dużej ziemi*, gdzie mają tyle miejsca na zabawę, ale trochę im żal, że w pobliżu nie mieszkają ich rówieśnicy. W Gasparyskich Skirlanach mieszka siedem rodzin, ale do ich zabaw nikt się nie nadaje.

- Szkoda, że teraz do szkoły mamy tak daleko. Kilka kilometrów codziennie chodzić to ciężko, więc dowozi nas albo tata, albo przejeżdżający obok nas do pracy traktorzysta.

Inny kawał z tychże Skirlan

Przyszedł farmer do ministerstwa rolnictwa po radę. Co ma siał, sadzić, hodować, by do końca nie zbankrutować?

- Żaden problem - tam mu odpowiadają. - Siej ziola, sadź chmiel, hoduj ślimaki. Lekarstwa teraz drogie, bo ludzie coraz częściej się za serce chwytają, piwo coraz popularniejsze wśród tych, których nie stać na wódkę lub te lekarstwa, a ślimaków, którym zresztą państwisk wielkich nie trzeba, chcą Francuzi.

Rodzice uważają, że Paweł z Kasią nie mają lekkiego życia, ale wiedzą, że będą cenili pracę, ten z trudem zarobiony chleb. A przyroda, czyste powietrze zrekompensuje mniej komfortowe życie na wsi dając w zamian hart i zdrowie. Np. Paweł jest chory na serce, a od kiedy przeprowadzili się do nowego domu, w pobliżu lasu, czuje się o wiele lepiej.

- I możemy też oprócz kota mieć kilka nawet psów, miejsca wszystkim wystarcza. Nasza Szotka wkrótce będzie miała szczeniaków, możemy i wam do redakcji jednego podarować - oświadcza poważnie Paweł.

Farmerom pomoc się nie należy?

- Na utrzymanie dzieci nie otrzymujemy tych 7 tys. talonów, które np. otrzymuje moja siostra w mieście za dwoje dzieci, ponieważ... mamy dużo ziemi. Kto ma jej do 3 ha, temu jeszcze płacą. Ludzie są zwalniani z pracy - otrzymują zasiłek bezrobotnych? My zaś faktycznie jesteśmy takimi - za pracę nie otrzymujemy zapłaty. Wszystko idzie *do ziemi*. Jedyne pieniądze od rządu to renta inwalidzka syna - 5200 talonów - mówi Alina.

- Policzyliśmy z mężem, że w tym roku już jesteśmy w minusie. To, co zasieliśmy, po odjęciu kosztów pracy, zysku nam nie przyniesie. Chyba zbankrutujemy, bo nie ziemia nas, a my ją karmimy. Którą zresztą trzeba jeszcze wykupić na własność - za 22 ha będziemy musieli zapłacić 1,5 mln talonów. Z kolei kredyty od państwa są śmiesznie małe.

Jackiewiczowie otrzymali rządowy tzw. ulgowy, 8 proc. kredyt na siew. Wychodząc z założenia 1,5 tys. talonów na 1 ha raptem dostali 30 tys. talonów. Otrzymali też przydział na 80 litrów ropy i 280 benzyny, którą

trzeba było odebrać w odległych o 50 km Święcianach! W takiej sytuacji musieli się zastanowić, czy warto spalić tyle benzyny na tak marny przydział. Znowuż *hojny* kredyt wystarczył na kupienie nawozów sztucznych. Całe szczęście, że mieli w tym roku jakieś nasiona zbóż, więc się wywinęli przynajmniej od tego wydatku. Praktycznie więc nie odczuli pomocy rządowego kredytu.

Nadzieja wyłącznie na siebie

jest zasadą, a zarazem radą, której znaczenie zrozumieli od razu. Jednak była mała nadzieja na rządowe obietnice pomocy postawienia na nogi upadającego katastrofalnie rolnictwa. Mieli nawet takie głupie marzenie, że przynajmniej elementarnych wygód się doczekają. Władze rejonowe obiecały elektryfikację, telefoniczanie, wodociąg wreszcie. Zagroda farmerów prąd otrzymuje słabutkim kablem elektrycznym od odległego za ledwie o 150 m słupu elektrycznego. Jackiewiczowie złożyli podanie o postawienie kilku słupów i doprowadzenie linii elektrycznej, ale jak na razie nie ma żadnej odpowiedzi. Czekają też na wniosek w sprawie telefonu. Jak się dowiedzieli, rejon święciański otrzymał milion talonów na telefonizację zagród farmerskich. Jednak gdzie są te pieniądze?

- Teraz mówią nam - *nie stać was na telefon, bardzo drogie są materiały. Musicie sami kupić kabel telefoniczny, przełożyć go, a nasi specjaliści telefon wam podłączą.* I to się nazywa pomoc?

Mimo wszystko Jackiewiczowie są dobrej myśli - ręce mają zdrowe, głowy, najważniejsze, też, więc dadzą sobie radę - tak twierdzą.

- Proszę do nas przyjechać za rok, a zobaczycie już inny krajobraz farmerstwa - tymi słowami zegnali Alina i Eugeniusz, Kasia i Paweł, jedna wśród pierwszych na Wileńszczyźnie rodzin farmerów. I sądzę, że to zaproszenie warto wykorzystać w przyszłości, jako następną stronicę w *biblii* litewskiego farmerstwa. Będzie lepiej czy gorzej - to będzie, moim zdaniem, zależeć też i od polityki rolnej rządu, który na gałęzi rolnictwa też przecież siedzi.

P.S. Z ostatniej chwili. Prognozowana cena skupu 1 tony mieszanek zbożowych - 400 litów...



Szerokiej drogi, farmerze!

Fot. Bronisława Kondratowicz

Wymienił stryjek siekierę na kijek

Z braku paszy sprzedał farmer krowę zimną. Nieźle przy tym zarobił - 30 tysięcy „zwierzątków”, za które w maju kupił już tylko parę prosiaków. Gdyby jeszcze chwilę czekał - za brakłoby na koło do przyczepy.

ZNAD WILII
1993.07.04 - 07.17

Kuźnia życia (3)

Tadeusz Żyżelewski

PAMIĘTNIK ADAMA OŻEWICZA 1 września 1939 roku

To już Historia! Jestem szczęśliwy i dumny, że żyję w tej właśnie chwili, kiedy nasza armia bije zniechęconego Niemca i jutro lub pojutrze wkroczy do Berlina.

Pierwszy dzień wojny i pierwsza noc wojenna są jakieś inne, są wspanialsze od tamtych wczorajszych szarych dni. Dzieje się coś niesamowitego, czego jeszcze nigdy nie widziałem.

Miasto jest nieoświetlone. Duży okrągły księżyc krąży na niebie. Żadnego wiatru. Ciche powietrze i ciepła noc zachęcają do spaceru.

Z niecierpliwością słuchałem dziś cały dzień radia i czekałem na komunikat wojenny, ale go nie było. Na pewno ukaże się jutro za rana.

Wierzę w zwycięstwo naszej armii.

Precz z Hitlerem! Niech żyje Polska!

2 września 1939 roku

Nareszcie mam dzisiejsze gazety i wiem co się dzieje. Notuję jedynie tytuły i najciekawsze zdania.

Walki na pograniczu trwają. Największe ich nasilenie na Śląsku.

Rozbiliśmy ogniem artylerii pociąg pancerny przeciwnika biorąc do niewoli dreżynę i jej obsadę.

Unieszkodliwiono kilka czołgów.

W różnych punktach walk wzięliśmy jeńców.

W Gdańsku trzykrotne natarcie na Westerplatte zostało odparte.

Marszałek Śmigły-Rydz został Naczelnym Wodzem i następcą Prezydenta Rzeczypospolitej.

Dzisiaj też w Wilnie wspaniała pogoda

wrześniowa. Samoloty niemieckie boją się pokazywać nad miastem. W południe przyleciał heinkel, lecz szybko umknął, kiedy z Góry Boufałowej zaczęła strzelać zenitówka.

W domu prawie nie siedzę. Jeździłem na Zielone Jeziora. Szkoda, że nie ma Szczeka. Byłoby weselej.

3 września 1939 roku

Dziś niedziela. Rok szkolny odłożono, ale na msze uczniowskie musimy chodzić. Pomimo to nie poszedłem do kościoła św. Kazimierza. Woląłem wstać o piątej i pójść na cichą mszę do kościoła na Sołtani-szkach. Szczerze mówiąc, dokuczyła mi ta musztra jezuicka. Najpierw zbiórka na boisku, potem sprawdzenie obecności, wniesienie sztandaru gimnazjalnego i marsz przy dźwiękach orkiestry do kościoła. Mszy też słuchamy w szeregach. Potem kazanie. Wreszcie jest po wszystkim. I znowu wszystko od początku. Wymarsz z kościoła na ulicę, przemarsz pocztu sztandarowego przy dźwiękach orkiestry i powrót czwórkami na boisko szkolne. Tu nareszcie rozwiązanie całej „defilady”.

Ja tymczasem po mszy w kościele na Sołtani-szkach, po szóstej, wróciłem do domu, zjadłem śniadanie i pobiegłem na plażę. Opalałem się do jedenastej. Potem pojechałem rowerem do miasta.

W południe megafony ustawione na placu Orzeszkowej podały wiadomość, że Anglia i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom.

Nareszcie!

Coraz więcej ludzi gromadziło się pod głośnikami. Ktoś krzyknął: „Niech żyje Anglia”. Zaczęto śpiewać „Rotę”. Ufor-

mował się pochód i ruszył ulicą Mickiewicza w stronę katedry. Ludzie śmiali się z radości, ściskali się i maszerując śpiewali pieśni patriotyczne. Pod województwem znowu „Rota” i okrzyki na cześć Anglii i Francji. W otwartym oknie ukazał się wojewoda, o czymś mówił, ale nic słysząc nie było z powodu hałasu. Zaledwie skończył, ludzie znowu zaczęli wznosić okrzyki na cześć rządu i prezydenta Mościckiego.

W całym Wilnie biły dzwony, bo to dziś niedziela. Tłum rósł z każdą chwilą. Wycho-dzący z kościołów dołączali do pochodu, który ruszył teraz w kierunku Rosy. Przechodząc przez Ostrą Bramę zaśpiewano „Boże coś Polskę”. Obraz Matki Boskiej był odsłonięty, a w bocznej galerii grały organy. Na Rossie czekał też tłum. Przy płycie z sercem marszałka Piłsudskiego stała warta. Wokół leżały wieńce i kwiaty, tysiące kwiatów. Tłum wciąż krzychał „Precz z Hitlerem!” i „Niech żyje Polska!” i śpiewał znów „Rotę”.

Ja też śpiewałem i krzychałem. Kiedy wracałem na Zwierzyniec, gazeciarze sprzedawali dodatek nadzwyczajny.

Sukcesy wojsk polskich. Zniszczenie stu czołgów i trzydziestu samolotów niemieckich.

Boże, co za wspaniały i niezapomniany dzień w moim życiu!

4 września 1939 roku

Wciąż nie mogę pogodzić się z rzeczywistością. Każda gazeta zadziwia tytułami. Zamykam często oczy lub je mrużę i wpatruję się w czarne łokciowe nagłówki na pierwszej stronie.

Armia Polska wytrzymała uderzenie całej militarnej potęgi Niemiec. Żołnierz polski wkroczył na ziemię Trzeciej Rzeszy. Błyskawiczny atak niemiecki sparaliżowany.

Starsi nie wierzą naszym gazetom i radiu. Dlatego mój ojciec słucha Breslau i

Moskwy. Tymczasem minęły cztery dni wojny i Hitlerowi nie udało się pobić naszej potężnej armii.

Wytrzymanie tego naporu zmasowanych wielkich sił wrogich znacznie przewyższających nasze siły, dowodzi męstwa naszej armii - piszą gazety. - W tak wielkiej rozgrywce są dopuszczalne przesunięcia terytorialne. Nie mamy linii Maginota czy Zygfrida, operacje nasze mają charakter wojny ruchomej, która przewiduje przesunięcia frontu.

Czy starsi tego nie rozumieją, że na wojnie bywa różnie, że z początku możemy się nawet cofnąć, ale za to później do przodu?

Główne masy wojska niemieckiego - wyjaśniają gazety - uderzyły na Polskę od południowego zachodu. Operacje obejmują Podhale i ziemię śląską. Tutaj Hitler rzucił swe główne siły motoryzowane. Atak jego wspomagało lotnictwo niemieckie. Jedna z grup pancernych uderzyła w prze-ważającą siłę w kierunku Częstochowy, którą też zajęła. Walki tu toczą się w kierunku rzeki Warty. Wskutek tego nacisku nasze oddziały operujące na Śląsku, zmu-szone były do wycofania się. Uczuciowo strata Częstochowy i Jasnej Góry jest dla nas bardzo bolesna, lecz wierzymy, że Matka Boska Jasnogórska ukarze surowo napa-stnika, który jej nie uszanował, zbombar-dował kościół jasnogórski. Nadejdzie czas, kiedy pogańska swastyka ukorzy się przed Krzyżem.

W Wilnie pogoda prześliczna. Po prostu nie chce się wierzyć, że na zachodniej granicy strzelają armaty, walczą czołgi, a w niebie toczą się bitwy powietrzne.

Mam teraz dużo wolnego czasu, a ponieważ ojciec leży w łóżku z powodu bolącej nogi, całe dni spędzam poza domem. Najczęściej opalam się nad Wilią i czytam Kraszewskiego.

(Cdn.)

W hołdzie poległym

O wolne Wilno stoi ten pomnik, o wolne - spod faszystowskiej okupacji. Mamy prawo być dumni, że nasi rodacy nie stali się niewolnikami, a aktywnie się przyczynili do wyzwolenia grodu nad Wilią.



Krawcunym pod Wilnem, miejsce ostatniej bitwy stoczonej przez żołnierzy-akowców z hitlerowcami.

To byli zwykli - o tym trzeba pamiętać - żołnierze i swój obowiązek spełnili godnie i do końca - dosłownie do ostatniej kropli krwi. Nie mówimy w tej chwili o polityce, o jej złożonych konfiguracjach i zawłościach, nie mówimy o bolesnym wreszcie doświadczeniu, jakiemu uległa ta umęczona ziemia na półwiecze później.

Kłaniamy się z głęboką i serdeczną wdzięcznością pro-chom, wspominając tych, co umiłowali ziemię ojczystą i jej oddali życie, właśnie tak rozumiejąc swój obowiązek obywatelski i patriotyczny. Niech spoczywają spokojnie w Ziemi Wileńskiej, wspomina-ni nie tylko w tych dniach lipcowych co-rocnie, ale niemniej dziś szczególnie - wtedy przecież przed 49 laty polegli.

Cześć im i chwała żołnierska!

D.P.

Fot. Bronisława Kondratowicz

„Wytrwaj!” - pismo młodzieży polskiej na Litwie

W maju 1931 roku ukazał się nr 1 „pisma dla młodzieży”, jak głosił podtytuł, „Wytrwaj!”. Wydawcą czasopisma był Związek Nauczycieli Szkół Polskich w Litwie. Redakcja mieściła się w gmachu Gimnazjum Polskiego im. Adama Mickiewicza w Kownie, przy ulicy Miśko (Leśnej) nr 1. Redaktorem miesięcznika była nauczycielka języka polskiego Krystyna Szukaszianka.

Pismo to w zasadzie przeznaczone było dla młodzieży gimnazjalnej, bo młodzież akademicka miała już swoje czasopismo pt. „Iskry”. „Wytrwaj!” starało się uaktywnić młodzież szkolną, przekazać jej wiadomości o kraju ojczystym, jego kulturze i literaturze, o obowiązkach wobec rodziców, szkoły i ojczyzny. W zamysłu miało to być też pismo harcerskie, ponieważ harcerstwo polskie istniało w konspiracji w gimnazjach polskich w Kownie, Poniewieżu i Wilkomierzu. Nawet tytuł „Wytrwaj!” kojarzył się z harcerskim zawołaniem „Czuwaj!”

Ukazało się tylko 18 numerów pisma „Wytrwaj!”. W numerze 1 zamieszczono historię szkoły polskiej w Poniewieżu, poczynając z XVIII wieku, reportaż z wy-cieczki uczniowskiej Niemnem z Kowna do Kłajpedy oraz wiersz Heleny Duninówny „Dziecko”. W numerze 2 wydru-kowano dalszy ciąg artykułu o szkole polskiej w Poniewieżu, podano informację, że w 1928 r. w Wilkomierzu wychodziło pismo młodzieżowe „Pobudka”, które wkrótce z przyczyn finansowych upadło. W tymże numerze jest artykuł o gimnaz-jum polskim w Wilkomierzu i wiersze Heleny Duninówny „Ranek” i „Wie-czór”. 3 numer pisma ukazał się dopiero we wrześniu 1931 r. Zamieszczono w nim wiersz Tadeusza Łopalewskiego „Jesień” (1928), szkic o twórczości Narczy Zmi-chowskiej oraz fragment powieści Zofii Dromblewiczowej „Dziewczynka z Luna Parku”. W 4 numerze, z października 1931 r., opublikowano artykuł pt. „Mu-zeum Adama Mickiewicza w Paryżu”, wiersz T.Łopalewskiego „Piękna podróż”

oraz dalszy ciąg powieści Z.Dromlewiczowej „Dziewczynka z Luna Parku”.

Następny numer pisma ukazał się w listopadzie 1931 r. i m.in. wydrukowano tam szkic o twórczości Zofii Stryjeńskiej. W numerze tym (s.15) zamieszczono recenzję z przedstawienia „Damy i huzary” Aleksandra Fredry, które 17 października 1931 r. wystawiła sekcja dramatyczna Towarzystwa „Oświata” w Poniewieżu. Recenzent wyróżnił panie Urbszynę w roli Anieli, Bukowską jako Dyndalską, Ró-merównę w roli Zosi. Z męskich ról po-chwalił Straszewicza. Na zakończenie na-pisał, iż „Huzary” zaprezentowali się wspaniale w swych nowych jak z igły munda-rach.

W numerach 7 i 8 opublikowano wiersze Zofii Duninówny „Już ósma” i „W-stajence”. Także - szkic o Josephie Con-radzie. W numerze 12 wyróżniał się artykuł o Fryderyku Chopinie, wydrukowany z okazji 100 rocznicy śmierci kompozytora.

Pismo „Wytrwaj!” było redagowane bardzo poważnie, artykuły zamieszczano naukowe, trudne dla percepcji dla młodzieży szkolnej, wiersze dawano poetów mało znanych. Niewiele było materiałów z życia szkół polskich na Litwie, nie było informacji o działalności uczniowskiej. Toteż miesięcznik „Wytrwaj!” *nomen omen*, wytrwał zaledwie do 15 czerwca 1932 roku. Numer 18 pisma był ostatnim. Czasopismo, niestety, nie miało prenu-meratorów, niewiele egzemplarzy kupowa-no, kolportaż szwankował, nie było ko-mu rozprowadzać do szkół polskich, po-mocy z Towarzystwa „Pochodnia”, nie otrzymano. Zamiar wydawania pisma młodzieżowego był dobry, na pewno war-te podkreślenia jest zaangażowanie redaktora naczelnego Krystyny Szukaszianki, która sama przygotowywała (i nieraz pisała) artykuły i inne materiały redakcyjne. Pismo „Wytrwaj!”, jest niewątpliwie świadectwem patriotyzmu Polaków na Litwie w okresie międzywojennym.

Mieczysław Jackiewicz

DLACZEGO „EDYTA”? DLACZEGO „BUDIMEX”?

Polskiej firmy BUDIMEX raczej nie trzeba naszym Czytelnikom przedstawiać. Wielokrotnie pisaliśmy o jej działalności, o obiektach, które BUDIMEX zbudował lub przywrócił do dawnej świetności, poddając je pieczołowitej renowacji. Ale jest to tylko przysłowiowe pół prawdy o BUDIMEX'ie. Ostatnio firma ta weszła w nowe sfery działalności, w Polsce np. powszechnie kojarzona z siecią sklepów „Edyta”.

- Czy BUDIMEX i sklepy „Edyta” to jedna i ta sama firma?

- Niezupełnie, ponieważ sklepy zarządzane są przez samodzielną, prywatną spółkę. Nie czynimy jednak z tego żadnej tajemnicy, iż jest ona finansowo powiązana z BUDIMEX'em, który dysponuje największym pakietem udziałów - prawie połową. Związek z tak dużym partnerem, mającym nie tylko możliwości finansowe, ale i dobrą renomę w świecie biznesu jest oczywiście dla spółki handlowej ze wszech miar korzystny, dlatego też staraliśmy się o to, by znalazł odzwierciedlenie również w nazwie spółki. Nazywa się ona „BUDIMEX - EDYTA”, słusznie więc sklepy z Edytą w herbie kojarzone są z BUDIMEX'em...

Wyjaśnię tych udzielając nam kobiety kompetentne: prezes zarządu spółki „BUDIMEX EDYTA” - p. Janina Fugas i przewodnicząca Rady Nadzorczej - p. Elżbieta Rosłowska.

- Wspomniały panie, iż reprezentują spółkę prywatną. A sam BUDIMEX do kogo właściwie należy, czy nie jest to już, jak dawniej, firma państwowa?

- Od sierpnia ub. roku BUDIMEX jest sprywatyzowany. Większość udziałów, należących poprzednio do skarbu państwa, wykupił prywatny bank - Kredyt Bank SA z siedzibą w Warszawie, pozostałą częścią dysponują różne przedsiębiorstwa, będące zbiorowymi udziałowcami spółki, zaś 11 proc. udziałów, na uprzywilejowanych warunkach nabyli pracownicy BUDIMEX'u. W rezultacie prywatyzacji, dawna „państwowa” centrala handlu zagranicznego - BUDIMEX przekształciła się w dużą, prywatną firmę eksportowo-importową - Budimex Engineering and Construction Sp. z o.o., mającą zróżnicowany profil działalności - od usług budowlanych po handel.

W roku ubiegłym obroty spółki wyniosły 2 biliony 378 miliardów złotych, z tego na eksport przypadło 88 proc. obrotu, na import - 2 proc., a 10 proc. stanowiła sprzedaż na rynku polskim. Sprzedaż eksportowa BUDIMEX'u wyniosła równowartość 154 mln dolarów USA.

- Czy tak dużemu przedsiębiorstwu potrzebne jest prowadzenie drobnej działalności, jak np. sklepów „Edyta” i „Edyta Jeans Center”?

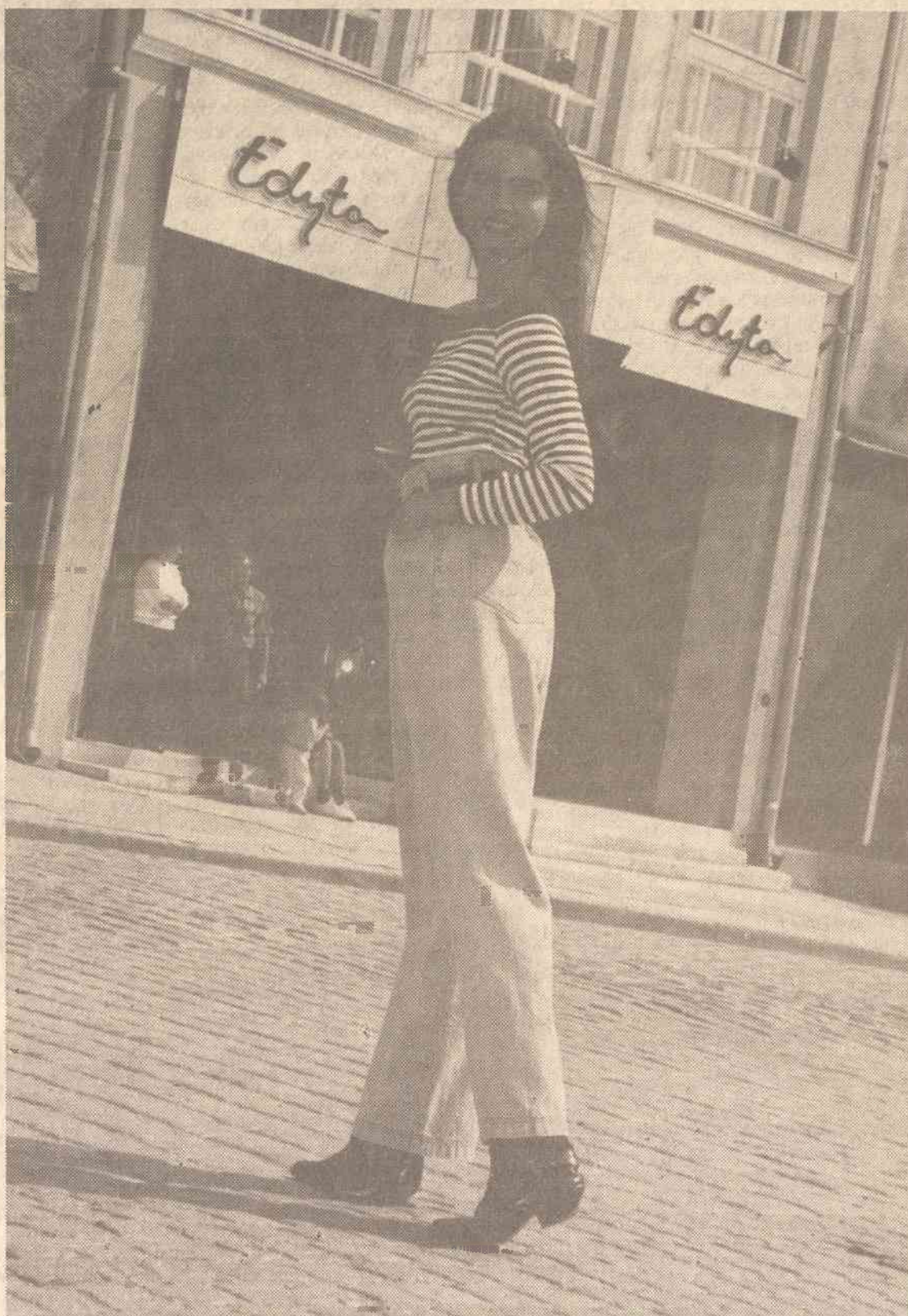
- Dyrektorowi Grzegorzowi Tuderkowi, szefowi BUDIMEX'u niejednokrotnie stawiano takie pytanie. Odpowiadał, że dla firmy liczy się wszystko, co pachnie interesem, a takim, dobrze pachnącym interesem, są z pewnością nasze sklepy „Edyta”; i to bynajmniej nie dlatego, że sprzedajemy tam m.in. kosmetyki. Chodzi o to, że mimo obfitości towarów i ostrej konkurencji, jaka panuje obecnie na rynku odzieżowym, znalezienie czegoś ładnego i porządnego zarazem wciąż nie jest łatwe. Nasze sklepy - „Edyta” i „Edyta Jeans Center” - to duże domy sprzedaży, dysponujące odpowiednimi warunkami dla zgromadzenia szerokiego asortymentu towarów i możliwościami odpowiedniego ich wyeksponowania. U nas kupuje się łatwo i przyjemnie - można wszystko dokładnie obejrzeć, przymierzyć, porównać. To nie są zakupy na chodniku, gdzie nie można się należycie zapoznać z towarem i gdzie sprzedawca nie bierze żadnej odpowiedzialności za jego jakość.

- A Wy bierzecie?

- Oczywiście. Naszą gwarancją są przede wszystkim dostawcy towaru - znane, renomowane firmy, jak Wrangler, Jordache, czy Lee, albo np. włoscy krawcy, którzy szyją wyłącznie krótkie serie według najnowszych trendów światowej mody. Tacy dostawcy, to poręczenie jakości towaru wraz z firmowym znakiem: pewność, że będzie on dobry, modny i trwały. Renomowana firma nie może sobie pozwolić na wypuszczenie buba czy tandety. Także BUDIMEX nie może sobie pozwolić na żadne „numery” wobec klientów - takie jak podróbka czy podmiana metki, lub sprzedaż towaru od anonimowego producenta. Firma nie może do tego dopuścić choćby dlatego, że wystarczająco dużo zainwestowała w swoją sieć sklepów, musi więc pozostać na rynku i sprzedawać jeszcze przez lata.

Producentom odzieży na Zachodzie zależy na współpracy z takim właśnie partnerem: zapewniającym ciągłość, odpowiednią skalę obrotów i właściwy standard sprzedaży.

Spełniamy te warunki, a resztę prosimy sprawdzić osobiście, w sklepach „Edyta” i „Edyta Jeans Center”. Nie ma do nich tak daleko, są bowiem m.in. w Olsztynie, zaledwie godzinę jazdy samochodem od litewskiej granicy. Zapraszamy!



Hasło „Edyta” dostało się sklepom nieprzypadkowo. Tak właśnie miała na imię najbardziej fotogeniczna uczestniczka konkursu Miss Polonia, wicemiss kraju - Edyta Jamróz. Panna Jamróz, modelka BUDIMEX'u, jest studentką wydziału teologicznego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.



Dworek rodziny Mickiewiczów w Nowogródce, wyremontowany od podstaw przez BUDIMEX, realizujący w tym samym czasie również obiekty na Litwie.

Fot. archiwum

VILNIANA



Zbiorowy dorobek

O tej pozycji najwyższy czas powiedzieć - w kontekście zwłaszcza relacjonowanej w tym numerze konferencji naukowej w Trokach. Ta bowiem poprzedziła wcześniejszą w tej dziedzinie, której owocem stały się 4 tomy wydane przez Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza Oddział Białostocki oraz Filię Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku pod kierownictwem Komitetu Redakcyjnego na czele z Elżbietą Feliksiak - osoby, która w tej mierze staje się niejako już postacią - instytucją. Tak bowiem jest czynna, wielce zaangażowana i zasłużona na tym polu.

A więc owe 4 tomy noszą tytuł taki, jaki miała przed paru laty konferencja białostocka poświęcona tematowi: „Wilno - Wileńszczyzna jako krajobraz i środowisko wielu kultur”. Tomy te, to edycja całości tego, co zostało wygłoszone przez licznych jej autorów - osoby kompetentne, reprezentujące świat nauki i kultury polskiej (ale nie wyłącznie polskiej). Całość edytorska została rozbita na poszczególne tomy: I - „Krajobraz i ludzie”, II - „Historia i pamięć”, III - „Nauka, oświata, wychowanie” oraz IV - „Literatura i język”. Znalazło się tu 79 referatów - studiów badawczych, bądź tylko szkiców przeróżnych autorów, najczęściej związanych korzeniami lub emocjonalnie z Ziemią Wileńską. Dotyczą one bardzo różnych spraw, jak w czasie, tak w zjawiskach. M.in. wiele uwagi się poświęca okresowi w latach 1919-1939. Niezależnie od tego, jak je w aspekcie politycznym się nazywa dziś. Okres międzywojnia na Wileńszczyźnie i w Wilnie był bardzo znamienity dla kultury polskiej. Tu się skoncentrowało aktywne życie naukowo-kulturalno-społeczne, mające też niebagatelny wpływ na resztę kraju. Tymczasem w ostatnich minionych 50 latach tematyka związana z tym dwud-

ziestolecie polskim na tym terenie była niemal zakazana, stanowiła autentyczną białą plamę w dziejach miasta i najbliższej ziemi. Inicjatywa więc organizatorów konferencji, jak konsekwentnie wydawców jej plonu, stanowi wielki wkład badawczy do poznania tego obszaru. Przy tym nie tylko dla dobra społeczeństwa polskiego, ale też tych wszystkich, którzy zamieszkują ten obszar. Dziejstwo jego przecież tworzyli wspólnie wszyscy, którzy tu historycznie mieszkali, bądź to Karaimi, Żydzi, Białorusini, Tatarzy, czy też Litwini i Polacy, niezależnie, ilu kogo się tu naliczało liczbowo w określonym czasie. O okresie tym nie można powiedzieć, jak się jednostronnie spotyka w populistycznej prasie wileńskiej dziś - „okupacja polska” i amen. Abstrahuje od politycznych niuansów wypadła mimo wszystko znać to, co było: ludzie wszak żyli i tworzyli. Nie sposób się odwracać od tego, co było realnie, wymazując to jako niebyłe.

Czteroksiąg ten stanowi najlepszy dowód tego, jako świadectwo pamięci zbiorowej tamtej minionej epoki. Jeszcze trochę, a już należałoby dziejów tych poszukiwać jedynie w materiałach źródłowych.

Niemożliwie jest w krótkim anonsie o tej pozycji choćby nawet wymienić wszystkich jej autorów i bliżej tematykę, jest bowiem tak szeroka, ale powtórzmy za autorką „Słowa wstępnego” Elżbietą Feliksiak najważniejsze: *Zagrożenie ekologiczne Ziemi, to nie tylko niszcząca przyroda, to również zatruwające kalectwo pamięci. Ekologia świadoma siebie powinna cenić wartość krajobrazu i środowiska człowieka historycznego nie mniej, niż wartości naturalnych zasobów przyrody. Odświeżanie wielonarodowej pamięci dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego sprzyja zrozumieniu zarazem moralnego i pragmatycznego wymiaru historii. Sprzyja też wartościom współistnienia i kształtowaniu kultury demokratycznej.*

Dodajmy, że tomy są stosownie ilustrowane, stanowiąc dodatkowy wileński akcent, jak bogatą prawdziwą kopalnię wiedzy o ziemi nam najbliższej.

D.P.

„Wilno i Wileńszczyzna jako krajobraz i środowisko wielu kultur”, materiały I Międzynarodowej Konferencji Białystok 21 - 24 - IX 1989, Białystok 1992



Rychtowanie pluga

Po sianokosach chwila wytchnienia następowała. Ojciec kosi na żyto przestając osadę ostrza na kosowisku wzmacniał, bączkę metalową głębiej napędzał, zmienił zgarniający trawę fartuch na grabielek drewniany z rozcapierzonymi palcami, uchwyt mocniej sznurkiem spiął i już do żniw był gotów.

Ale żeby nie tracić czasu już też i plug do jesiennej orki szykował. Co mógł, podrychtował sam, a z resztą - do kowala Ksawerki się udawał.

Najważniejsze, żeby naróg kształtem odpowiadał. Gleba kamienista, to szybko się zniekształcał.

Żeby wagę albo dyszel wyrównać, żeby zębata przykruczku od orczyka dobrze trzymała. Skrzydło do odwracania skiby policą nazywał. Podciągali z kowalem przy niej nity, wzmacniali poprzeczkę metalową, żeby ani drgnęła. Rączki to już sam wygładzał i na nowo wstawiał: z drzewem bowiem umiał sam poradzić.

Pieniądz nie bardzo co znaczył. Rozpłacał się garncem, drugim owsa, bo mawiał, że nie tylko Pan Bóg owsem odsypuje przy wynagrodzeniach. Mieli włościanie swój zwyczaj rozrachunku, a już stąd chyba i dla Boga pewne czynności przypisywali.

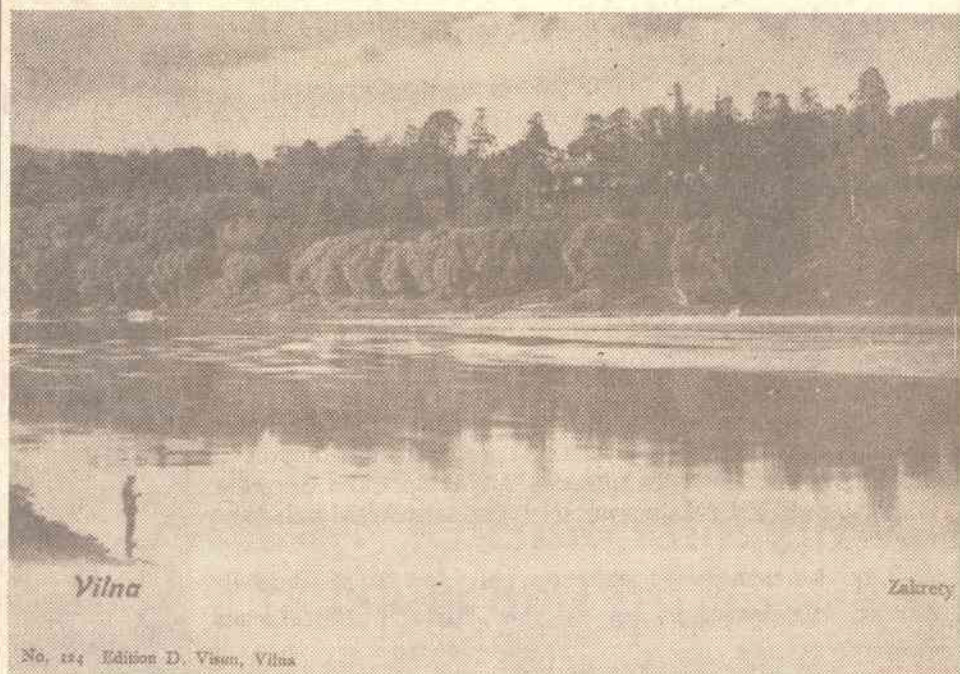
Z kuźni wracał, plug na przyświniu stawał. Deszcz nie musiał na metalowe części padać, mawiał, a jeszcze policę sadłem niesolonym pociągał.

Nie lubił, jak niektórzy, rdzawym pługiem pierwsze wagi (bruzdy) odkrywać. Już na początku plug jak po maśle iść musi, a pierwsza odwrócona skiba błyszczeć powinna. To dopiero widać ortaj (oracz) prawdziwy, gdyż każdą robotę jak rozpocznesz - tak i skończysz.

A teraz - do żniw!

Wojciech Radłowski

To, co było... Pocztówka ze starego albumu



"Zakrety" - jak nazywano to uroczne miejsce nad Wilią sto lat temu...

Od nowa

LIT NIE JEST MITEM

Tyle było dyskusji, spekulacji, a nowy litewski pieniądz wszedł po cichu, nie wywołując większego zamieszania. Godnie, jako jednostka o dużej wartości, choć wprowadzony 28 czerwca na Łotwie łąt przebił lita co najmniej sześciokrotnie, ceniąc się znacznie wyżej (1 łąt = aż 1,52 USD). Tak to w sumie małe republiki zainstaliły z mocnym pieniądzem. Na razie nabywcy myślą zera, starsi przypominają sowiecką reformę pieniężną z roku 1961, kiedy to rubel podskoczył w górę bijąc (teoretycznie) dolara, przypominają też cichą podwyżkę na wszystko przy tamtej okazji. Przewiduje się, że u nas tego nie będzie. Podwyżki, które przysły równolegle z wprowadzeniem lita, wcale cichymi nie są - teraz głośno zapowiada się dalsze wzrosty cen dosłownie na wszystko.

Niezadowolone niektórych warstw społeczeństwa wywołując wycofywanie z obiegu wszędobylskiego dolara oraz tak uwielbianej na Litwie marki niemieckiej. Tu też przypomina się czasy sowieckie, kiedy nie tylko nic nie dało się zwykłym śmiertelnikom kupić za dolary, ale też tych, co posiadali zielone, zwanych potocznie walutczykami wsadzano do więzienia. Dzisiaj można posiadać dowolne waluty, ale będą one wycofywane z oficjalnego obiegu. Myślę, że dobrze, bo teraz nawet najmniejszy sklepik, restauracja chętnie sprzedaje za dolary i marki, co prowadzi

niekiedy do kantów - gdy się przeliczy to na lity - kurs niemal zawsze jest zawyżony. Nie ma na to rady, odpowiedź prosta: *a my stosujemy inny przelicznik*, zaś po zjedzeniu obiadu czy wypiciu drinka trudno i nieładnie dyskutować o tych kilka centów (amerykańskich).

W Republice Litewskiej jedynym środkiem rozliczeniowym będą więc lity i własne centy. I dobrze. Bo kto ma nadmiar innych walut, może spokojnie je wymienić, żeby uiścić opłaty, w tym państwowe, wymagane dotychczas w zielonych. Inna rzecz, znaleźć jakieś środki na kaprysy banków, które działają jakże często według własnego widzimisię: chcą - skupują waluty, chcą - nie, ustalają wciąż dużą rozpiętość między skupem a sprzedażą walut, która odbywa się jednak niezwykle rzadko. Człowiek wybierający się jutro w podróż na przykład do Kanady czy Australii miałby problem z nabyciem odpowiednich walut, a i uniwersalny dolar nabyć jest trudno, chyba że na bazarze, narażając się na jeszcze większe wydatki i niebezpieczeństwo fałszerstwa.

Długie oczekiwanie na wprowadzenie lita, jak też niska stopa życiowa sprawiają, że proces jego wejścia będzie szybszy niż zakłada się i chyba nie potrwa do 20 lipca. Ci, którzy zarobili większą ilość gotówki, mieli pod dostatkiem czasu, aby obrócić swe miliony w coś trwałego. Zresztą tu pominąć należałoby taką kwestię, bo tacy ludzie w ogóle nie trzymają gotówki. Żadnej, nawet tej, z której wymienialnością nie ma problemu co najmniej od stu lat.

Reszta ludu, jego trzon, jest tak biedna, że nie ma po co udawać się do banku - żyjąc od pensji do pensji, dorabiając do renty, nie mówiąc już o jakichś zasiłkach czy stypendiach, ma i tak w kieszeniach pustkę. Tej wymiany dokonają liczne zakłady, firmy i nawet spółki prywatne, pozostawiając dłużne swym pracownikom za miesiąc i więcej czasu. Przy bezrobociu i marnej wytwórczości człowiek skazany jest w nich tkwić, czekając na własne pieniądze, bo i gdzie pójdzie? Natomiast czy to były talony, czy obecnie lity - jasne, że otrzymany pieniądz z opóźnieniem przy tak dużej inflacji ma już inną zupełnie wartość. I tak to się kryzysowo zalega.

Z wprowadzeniem lita wzrósł popyt nie tyle na portfele, co na portmonetki: papierków będziemy mieli raczej niewiele, za to więcej monet, głównie małych centów. Nieprzychylni ludzie już je gubią ku ucieście znalazców. Nieprzełamana bariera psychologiczna sprawia, że często chcemy płacić więcej niż trzeba... Na razie jeszcze talony, mające niską wartość wyręczają problem drobnej reszty. Zostaje nadzieja, że i drobnych monet będzie wystarczająco dużo, żeby wzorem dnia wczorajszego, kiedy nie było setnych części talona, dokonywano *zaokrąglenia*. Zaokrąglic może klient po dobrym obiedzie za wyśmienitą obsługę i to raczej wtedy, gdy mu kelner do rachunku za zjedzone dania nie doda daty.

Jak wiadomo, szanując tradycje przedwojennej Litwy i jej mocny pieniądz, wiele się mówi i o jego dzisiejszej stabilności. Szczególnie celują w tym odpowiedzialni pracownicy (nieodpowiedzialnych nie ma) państwowi i niektórzy posłowie na Sejm. Patrząc na opłakany stan gospodarki można powiedzieć, że taka możliwość

jeszcze jest. Można nawoływać naród do zaciągnięcia pasa w imię wyższych intencji albo też o nich nie wspominać, jeno przyczyniać się do reanimacji litewskiej wytwórczości i postawienia na nogi biznesu. Najsprytniejsi już to czynią, choć nie jest sekretem, że i duże przedsiębiorstwa niekiedy też prowadzą interesy poza zasięgiem prawa. Dziś trudno opodatkować handel, nie chodzi tu tylko o obywateli handlujących mięsami i wędlinami na ulicach, ale i o bardziej wykwintne sklepy, które przez cały czas mają eleganckie wyroby... w jednym egzemplarzu, coraz liczniejsze usługi na kółkach. Jeszcze dotychczas można wywieszać swe reklamy bezkarnie i za darmo. Ileż słupów, ścian oszpeca się informacjami, jak też własnoręcznie robionymi napisami zachęcającymi do wydania forsy. Nietrudno też przewidzieć, że rozliczenia w wielu sferach działalności nie będą jednak tak ograniczone i nadal chętnie będzie się przyjmować USD i DM. Choć i nieoficjalnie.

A przed litem wiele prób. Tylko programowo wywindować go na wysokie miejsce, to za mało. Na nic zda się moc, jeśli obywatele nie będą mogli zaspokoić swych podstawowych potrzeb, a większość mieszkańców będzie pozostawać poza granicą tzw. *minimum życiowego*. Szansą dla lita, to również stan, kiedy w państwie wybudzie się mitów. Szacunek do nowego czy - jak się mówi - odrodzonego pieniądza przyjdzie sam, w miarę zwiększania szacunku dla wykonywanych zawodów, pracy jako takiej, - wydajnej, bezpiecznej i dobrze opłacalnej. Moc mocą, ludziom jednak chodzi o możliwości nabywcze pieniądza. Sam pieniądz jest tylko środkiem, przyczyny naszej nędzy ukryte są głębiej.

Tomasz Bończa